

Bartek Kaluziński

Umowny model znaczenia i rozumienia jako eksplikacja tezy o normatywności znaczenia

Wprowadzenie

Saul Kripke jako pierwszy *explicite* wyraził pogląd, że znaczenie jest normatywne (*meaning is normative*)¹. Ideę Kripkego błyskawicznie podchwyciło wielu wyjątkowo wpływowych filozofów analitycznych jak Paul Boghossian czy John McDowell². Rozważania McDowella dotyczące normatywności znaczenia pojawiają się w kontekście jego komentarza i interpretacji tych wątków filozofii późnego Wittgensteina (zawartych w *Dociekaniach filozoficznych* oraz *Uwagach o podstawach matematyki*), które koncentrują się na paragrafach dotyczących kierowania się regułą. Interpretacja McDowella stała się niemal kanonicznym odczytaniem Wittgensteina i jego odpowiedzi na słynny paradoks sceptyczny Kripkego.

McDowell interpretując Wittgensteina, tworzy tzw. „koncepcję umownego modelu znaczenia i rozumienia” (*contractual model of meaning and understanding*), która miała oddawać intuicję Kripkego, że znaczenie jest normatywne. Postaramy się w naszym artykule dokonać krytycznej analizy umownej koncepcji znaczenia i rozumienia Johna McDowella. Chcemy więc w trakcie naszych badań odpowiedzieć na następujące pytanie: czy koncepcja McDowella jest w stanie w spójny i adekwatny względem praktyki językowej sposób dokonać eksplikacji mglisto sformułowanej przez Kripkego idei, że znaczenie jest normatywne?

| 151

¹ Zob. S. Kripke, *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, Fundacja Aletheia 2007.

² P. A. Boghossian, *The rule-following considerations*, „Mind” 1989, 98(392); J. McDowell, *Wittgenstein on following a rule*, „Synthese” 1984, 58(3).

Umowny model rozumienia i znaczenia

John McDowell charakteryzuje swoją koncepcję następującymi słowami:³

Wydaje nam się naturalne, by myśleć o znaczeniu i rozumieniu, by tak rzec, w kategoriach umowy. Naszą ideą jest, że nauczyć się znaczenia jakiegoś terminu, to uzyskać jego zrozumienie, które następnie obliguje nas – jeżeli tylko nadarzy się okazja by skorzystać z terminu, o którym mowa – abyśmy sądzili oraz mówili w pewien określony sposób, w przeciwnym wypadku grozi nam fiasko przestrzegania nakazów jakie nakłada na nas uchwycone wcześniej znaczenie. Jesteśmy zobowiązani do przestrzegania pewnych wzorów użycia języka przez znaczenia jakie przypisujemy wyrażeniom⁴.

Sama nazwa koncepcji może mieć dla polskiego czytelnika niejasny lub wręcz mylący wydźwięk. Przymiotnik „umowny” sugeruje, że ta koncepcja znaczenia akcentuje konwencjonalny charakter znaczenia, lecz nie to jest jej istotą. Powinniśmy nazwę tej koncepcji kojarzyć raczej z umową podpisywaną u notariusza. Poznanie znaczenia jakiegoś wyrażenia jest analogiczne do podpisania umowy u notariusza – poznając znaczenie jakiegoś wyrażenia zobowiązujemy się do używania go w zgodzie z jego znaczeniem, dokładnie tak samo, jak przy okazji podpisania umowy u notariusza zobowiązujemy się (*we are making commitment*) do przestrzegania określonych przez tę umowę warunków.

Przechodząc do konkretów musimy stwierdzić, że nie jest do końca jasne w jaki sposób należałoby słowa McDowella interpretować. Najbardziej oczywistą interpretację podaje Anandi Hattiangadi. Twierdzi ona, że istotą stanowiska McDowella jest przyjęcie w punkcie wyjścia, że dany termin posiada treść na mocy jego warunków poprawności (*correctness conditions*). A więc, aby dane wyrażenie miało znaczenie (*meaning*) musimy przyjąć dla niego pewien standard poprawnego użycia. Przyjęcie takiego standardu, zdaniem Hattiangadi, łączy się nierozzerwalnie z byciem zobowiązanym (*being committed*) do stosowania się do tegoż standardu. W myśl kontraktowej koncepcji znaczenia i rozumienia, aby można było mówić o tym, że ktoś przypisuje pewnemu wyrażeniu takie, a nie inne znaczenie, musi on czuć się zobowiązany nie tylko do spełniania tego standardu w sposób zgodny z tym, jak był on używany w przeszłości, lecz do wypełniania go w całej rozciągłości, tj. osoba przypisująca danemu wyrażeniu pewne znaczenie jest zobowiązana do urzeczywistnienia pewnego szczególnego wzoru użycia języka także dla nowych przypadków⁵.

³ Wszystkie cytaty z tekstów nie publikowanych do tej pory w języku polskim pochodzą od autora.

⁴ J. McDowell, op. cit., s. 325.

⁵ A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts: Rule-Following and the Normativity of Content*. Oxford University Press 2007, s. 198.

Aby rozjaśnić tę kwestię posłużmy się następującym przykładem: załóżmy, że pewien podmiot *S* stosował funkcję dodawania do pewnej określonej liczby przypadków; ktoś, kto zna pojęcie dodawania i je rozumie, jest jednakże zobowiązany do stosowania tego pojęcia nie tylko do rozpatrywanych uprzednio przypadków (tj. do tych wszystkich obliczeń, które do tej pory wykonywał), ale także do tych nierozpatrywanych (czyli do obliczeń do tej pory nie wykonywanych). Należy tutaj podkreślić, że zdaniem McDowella wzór poprawnego użycia niejako samodzielnie „rozciga się” na wszystkie przypadki. Jak trafnie oddaje istotę umownego modelu znaczenia i rozumienia Bob Hale:

posiadanie przez pewne wyrażenie ustalonego znaczenia polega na tym, że jest ono ściśle powiązane z określonym wzorem zastosowania, który to wzór, gdy już raz zostanie ustalony, „rozciga się” na nowe przypadki zupełnie bez żadnego udziału z naszej strony. Poznanie, co dane wyrażenie znaczy jest kwestią uchwycenia takiego wzoru; nasze późniejsze stosowanie tegoż wyrażenia jest zgodne, lub nie, z wymaganiami, które są uprzednio ustalone, podobnie jak w umowie (*contract* – B.K.), która została przez nas podpisana⁶.

Koncepcja ta ściśle wiąże więc ze sobą trzy elementy – znajomość znaczenia, jego rozumienie oraz stosowanie się do obiektywnego wzoru jego użycia:

znać znaczenie wyrażenia = rozumieć to wyrażenie = być zobowiązanym do stosowania się do określonego i obiektywnego wzoru jego użycia

Aby rozumieć znaczenie danego wyrażenia musimy je znać, a kiedy je znamy, to czujemy się zobowiązani do używania go w sposób poprawny, tj. w zgodzie z odpowiednimi wzorami jego użycia.

Krytyka Hattiangadi

Przejdźmy teraz do krytycznych analiz umownej koncepcji znaczenia i rozumienia. Pierwszą omówioną przez nas krytyką, będzie ta wysunięta ostatnimi czasy przez Anandi Hattiangadi. Wychodzi ona z założenia, że zgodnie z umowną koncepcją znaczenia i rozumienia, kiedy ktoś akceptuje regułę semantyczną dla pojęcia *F* oznacza to, że pojęcie *F* powinno być stosowane tylko do przedmiotów posiadających własność *f*, na mocy której pojęcie to odnosi się z definicji do pew-

⁶ B. Hale, *Rule-following, objectivity and meaning*, in: B. Hale & C. Wright (Red.), *A Companion to the Philosophy of Language*, Blackwell 1997, s. 380.

negu przedmiotu. Jest to założenie związane z następującą *quasi*-formalizacją tezy o normatywności znaczenia:

$$w \text{ znaczy } F \rightarrow \forall x (w \text{ stosuje się poprawnie do } x \leftrightarrow x \text{ jest } f)$$

Dla przykładu: Jeżeli słowo „zielony” znaczy *zielony*, to dla każdego przedmiotu x słowo *zielony* stosuje się poprawnie do x wtedy i tylko wtedy, gdy dowolny przedmiot x jest *zielony*.

Stąd:

jeżeli podmiot miałby wytworzyć intencję, by używać wyrażenia w sposób poprawny, to przy założeniu referencyjnego standardu poprawności, byłoby to równoznaczne z wytworzeniem intencji, by nigdy nie kłamać. Wyobraźmy sobie Matyldę, która twierdzi, że w jej domu wybuchł pożar podczas, gdy jest ona całkowicie przekonana, że nic takiego nie ma miejsca. Aby jej kłamstwo było można uznać za autentyczne – a nie jedynie będące efektem posiadania przez nią błędnego przekonania – powinna ona wytworzyć sobie intencję do powiedzenia „W moim domu wybuchł pożar” pomimo świadomości, że to twierdzenie jest fałszywe. Przyjmując umowną teorię znaczenia i rozumienia, jeżeli Matylda ma na myśli (*means* – B.K.) *pożar* przez „pożar”, to musi ona mieć intencję, by używać wyrażenia tylko wtedy, gdy jest ono zgodne z prawdą. Problem pojawia się wtedy, gdy chce ona skłamać, gdyż w oczywisty sposób formuje ona intencję, by wypowiedzieć twierdzenie, o którego fałszywości jest ona przekonana. To oczywiście stwarza trudność: Matylda nie może jednocześnie posiadać intencji do stosowania x do a , gdy jest on f , oraz do stosowania x do a , gdy nie jest on f . Intencje, w przeciwieństwie do pragnień (*desires* – B.K.) albo przekonań (*beliefs* – B.K.) nie mogą pozostawać ze sobą w konflikcie, ponieważ intencje są rezultatem stanowczych decyzji, aby przedsięwziąć pewne działania. Tak więc umowna teoria znaczenia i rozumienia, w najlepszym przypadku, uniemożliwia podmiotowi w sposób spójny uformować intencję kłamstwa. W najgorszym wypadku zaś umowna teoria znaczenia i rozumienia zakłada, że ktoś, kto formuje intencję aby skłamać tym samym ma na myśli coś zupełnie niestandardowego przez słowa jakich używa i, koniec końców, niechcący mówi prawdę⁷.

Są to na pierwszy rzut oka wnioski dla umownej teorii znaczenia i rozumienia wyjątkowo niekorzystne. Może się bowiem wydawać, że jest ona nieadekwatna względem takich elementów naszej codziennej praktyki językowej jak np. kłamstwo. Jednakże warto zauważyć, że w sformułowaniu McDowella była mowa o tym, że osoba znająca znaczenie danego wyrażenia czuje się *zobowiązana* do używania go zgodnie z pewnym wzorem praktyki językowej, podczas gdy Hattiangadi pisze o tym, że osoba znająca znaczenie jakiegoś wyrażenia posiada *intencję*, aby używać go w sposób zgodny z wzorcem jego poprawnego użycia. Mamy tu więc do

⁷ A. Hattiangadi, *Oughts and Thoughts...*, s. 199.

czynienia z pomieszaniem pojęć intencji oraz zobowiązania. Zobowiązanie, czy zaangażowanie (*commitment*), o którym pisze McDowell jest czymś odmiennym od intencji, o których pisze Hattiangadi. Podstawowa różnica jest taka, że zobowiązanie czy zaangażowanie jest względnie trwałe w czasie, natomiast intencja jest, by tak rzec, jednorazowym aktem. Można bowiem czuć się w sposób względnie stały zobowiązanym, aby chodzić w każdą niedzielę do kościoła na mszę, lecz w jedną konkretną niedzielę można mieć intencję, żeby np. zostać w domu i oglądać telewizję. Taka jednorazowa intencja stanowiąca odstępstwo od stałego zobowiązania nie wydaje się być wystarczająca do tego, by unieważnić to zobowiązanie. Można więc czuć się zobowiązanym do stosowania pewnego wyrażenia zgodnie ze wzorem jego poprawnego użycia, pomimo jednorazowych intencji, aby użyć tego wyrażenia w sposób odmienny niż zakłada to tenże wzór.

Jednakże riposta Hattiangadi będzie w tym przypadku błyskawiczna – zgodzi się ona, że jednorazowe odstępstwo od normy nie może zniweczyć poczucia zobowiązania u Matyldy, lecz nie jest to w stanie ocalić umownej teorii znaczenia i rozumienia. Gdyby bowiem Matylda była kompulsywnym kłamcą, który notorycznie łamie normę semantyczną dla danego wyrażenia, to mimo wszystko zmuszeni byłibyśmy uznać, że *nie* jest ona osobiście zobowiązania (*committed*) do przestrzegania wzorca poprawnego użycia danego wyrażenia. Każde kolejne kłamstwo wiodłoby ją do porzucenia wzorca poprawnego użycia, a co za tym idzie do odejścia od używania wyrażen w ich standardowym znaczeniu (gdyż znajomość znaczenia jest nierozzerwalnie związana z obowiązkiem używania wyrażenia zgodnie z jego standardem poprawności – stąd odrzucając zobowiązanie do stosowania wyrażenia w sposób poprawny, porzucamy standardowe znaczenie tegoż wyrażenia). Kompulsywny kłamca w myśl umownej teorii znaczenia i rozumienia wraz z każdym kolejnym kłamstwem robi krok w kierunku porzucenia standardowego znaczenia na rzecz jakiegoś znaczenia niestandardowego. Jest to jednak wysoce nieintuicyjne, by nie powiedzieć absurdalne – nie jest przecież tak, że osoba popełniająca kłamstwo nie zna oraz nie rozumie danego wyrażenia lub przypisuje mu niestandardowe znaczenie. Jest dokładnie na odwrót – umiejętność sprawnego posługiwania się kłamstwem jest dowodem na to, że dana osoba wyjątkowo dobrze zna standardowe znaczenie tegoż wyrażenia i doskonale rozumie, co ono znaczy.

Jesteśmy przekonani, że tok wywodu Anandi Hattiangadi jest poprawny. Jednakże nie oznacza to, że zgadzamy się z nią, iż zaprezentowana powyżej krytyka jest wystarczająca dla odrzucenia tezy o normatywności znaczenia w wersji zaproponowanej przez Johna McDowella. Dlaczego? Gdyż założenia, z których wychodzi Hattiangadi, kiedy formułuje swoją krytykę umownego modelu znaczenia i rozumienia są dla nas do pewnego stopnia kontrowersyjne. Nie znaczy

to, że jesteśmy absolutnie przekonani, że nasze odczytanie McDowella jest na pewno adekwatne. Być może interpretacja Hattiangadi należycie ujmuje treść, jaką chciał wyrazić McDowell pisząc swój artykuł, wskazujemy jedynie w jaki sposób można zinterpretować jego tekst, aby uniknąć zarzutów Hattiangadi, przy okazji nie ryzykując całkowitego wypaczenia sensu słów McDowella.

W pierwszej kolejności trzeba zwrócić uwagę na fakt, że Hattiangadi twierdzi, iż McDowell przyjmuje referencyjny standard poprawności dla różnych terminów. Referencyjny standard poprawności może zostać bez wątplenia przypisany do stanowiska Paula Boghossiana z okresu *Rule-Following Considerations*, ale wydaje nam się, że w przypadku McDowella należy zachować większą ostrożność. Z samej lektury jego artykułu *Wittgenstein on Following a Rule* nie wynika jednoznacznie, że taki właśnie standard on przyjmuje. Jego artykuł oczywiście to praca niełatwa w odbiorze, gdyż na niemal czterdziestu stronach autor zabiera głos w kilku różnych kwestiach – dokonuje egzegezy i komentarza *Dociekań filozoficznych* oraz *Uwag o podstawach matematyki*, polemizuje z Saulem Kripke oraz Crispinem Wrightem na temat normatywności znaczenia, dokonuje zwięzłej prezentacji swoich poglądów dotyczących normatywności znaczenia, które znajdują odzwierciedlenie w umownym modelu znaczenia i rozumienia etc. Już sam fakt, że swoje rozważania McDowell umieszcza w kontekście egzegezy pism Wittgensteina i pisze o sobie jako o lepszym interpretatorze Wittgensteina niż Wright czy Kripke, skłania nas do przyjmowania twierdzenia Hattiangadi z pewnym dystansem. Jest tak dlatego, że późny Wittgenstein z całą pewnością stanowczo odrzuciłby tezę, że terminy mają jeden – referencyjny – standard poprawności. Wydaje się, że jeśli przyjęlibyśmy, iż McDowell stara się być wierny pewnym ideom Wittgensteina to mogliśmy rozumieć jego słowa w sposób odmienny niż czyni to Hattiangadi. Kiedy McDowell pisze, że „jesteśmy zobowiązani do przestrzegania pewnych wzorów użycia języka przez znaczenia jakie przypisujemy wyrażeniom”⁸, to możemy przyjąć, że ma on na myśli nie tyle jeden referencyjny standard poprawności dla wszystkich terminów, lecz że standardy poprawnego użycia języka muszą zostać zrelatywizowane do odpowiedniej gry językowej, tj. w przypadku gry językowej „stwierdzanie faktów” rzeczywiście przyjmowalibyśmy referencyjny standard poprawności, jednakże *nie* musimy przyjmować go dla *każdej* gry językowej. Dla takiej gry jaką jest kłamstwo, standardem poprawnego użycia terminu byłoby użycie go w sposób niezgodny z jego referencją, tj. kiedy kłamiemy, to odnosimy dany termin do sytuacji, do której jesteśmy przekonani, że ten termin nie znajduje zastosowania. Dla przykładu: kłamiemy w sposób poprawny, kiedy mówimy „W moim domu wybuchł pożar”, w sytuacji, gdy jesteśmy przekonani, że w naszym domu żadnego pożaru nie ma.

⁸ J. McDowell, op. cit., s. 325.

Podważenie założenia Hattiangadi o tym, że McDowell przyjmuje dla swojego modelu znaczenia i rozumienia referencyjny standard poprawności, pozwala nam na uniknięcie krytyki wobec tego modelu, jaka została przez Hattiangadi poczyniona – cała ta krytyka jest bowiem oparta na tym właśnie założeniu.

Pomimo, że odrzucenie założenia o referencyjnym standardzie poprawności daje nam możliwość uniknięcia takiej krytyki, jaką wysunęła Hattiangadi (i która jest skuteczna w przypadku koncepcji Boghossiana)⁹, to jednak cena jaką musimy za to zapłacić jest dość wysoka – tracimy bowiem to, co było największą zaletą propozycji Boghossiana, czyli nietrywialne sformułowanie kryterium poprawnego użycia języka¹⁰. Jednak nie oznacza to, że wracamy do punktu wyjścia i nie dowiedzieliśmy się na czym ta poprawność może polegać. W myśl umownego modelu znaczenia i rozumienia poprawne użycie języka, to te które są w zgodzie z pewnym wzorcem. Kluczowe wydaje się teraz bliższe przyjrzenie się naturze tego wzorca.

Natura wzorca poprawnego użycia

W kwestii natury wzorca wyznaczającego standard poprawnego użycia języka głos zabierał przede wszystkim Crispin Wright¹¹. Koncentruje się on w szczególności na jednym aspekcie znaczenia, który jest związany z umownym modelem znaczenia i rozumienia, mianowicie na jego obiektywności. Głównym punktem krytyki Wrighta jest pewne rozumienie obiektywności, które przypisuje on realności semantycznemu – jest to niezależność od naszych badań (*investigation-independence*). Przypomnijmy, że realista semantyczny w rozumieniu Michaela Dummetta, to ktoś przyjmujący, że zdania z pewnej klasy spornej (np. zdania matematyki albo zdania o odległej przeszłości) posiadają obiektywne warunki prawdziwości¹². Znaczy to tyle, że dla pewnego zdania z klasy spornej (*disputed class*) jego warunki prawdziwości mogą być spełnione, lecz my z zasady nie będziemy mogli się o tym przekonać – czyli prawdziwość pewnych zdań może, zdaniem realisty semantycz-

⁹ A. Hattiangadi, *Is Meaning Normative?* „Mind & Language”, 21(2), s. 220–240.

¹⁰ K. Poślajko, *Spór o normatywność znaczenia w analitycznej filozofii języka*, „Kwartalnik filozoficzny” 2007, 37, ss. 123–157.

¹¹ C. Wright, *Wittgenstein on the Foundations of Mathematics* (First Edition), Harvard University Press 1980; Idem, *Rule-following, objectivity and the theory of meaning*, w: S. H. Holtzman & C. M. Leich (red.), *Wittgenstein: To Follow a Rule*, Routledge 1981; Idem, *Wittgenstein's rule-following considerations and the central project of theoretical linguistics*, w: A. George (red.), *Reflections on Chomsky*, Blackwell 1989; Idem, *Rails to Infinity*, Harvard University Press 2001; Idem, *Rule-Following, Meaning and Constructivism*, w: *Rails to Infinity* (ss. 53–80), Cambridge, London: Harvard University Press 2001.

¹² Por. M. Dummett, *Truth and the Other Enigmas*, Harvard University Press 1978; a także T. Szubka (red.), *Antyrealizm semantyczny: studium analityczne*, Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 2001.

nego, trwale przekraczać wszelkie możliwe świadectwo na rzecz ich prawdziwości. Dummettowskie ujęcie sprawy ma jednak pewną wadę – nie pozwala w jasny sposób wyrazić na czym miałyby polegać różnica pomiędzy realistą a antyrealistą (justyfikacjonistą) w odniesieniu do tych zdań spoza klasy spornej, czyli tych, które posiadają efektywną metodę ich sprawdzenia. W przypadku zdań efektywnie rozstrzygalnych różnica pomiędzy realistą a justyfikacjonistą zaciera się i jest bardziej werbalna, niż rzeczywista. Stąd Wright sugeruje by nieco inaczej sformułować definicję realizmu (a w zasadzie ją rozszerzyć) tak, aby zarysować wyraźniej różnice pomiędzy realistą a justyfikacjonistą. Takie zarysowanie różnic ma się dokonać właśnie za sprawą wprowadzenia pojęcia „niezależności od naszych badań” (*investigation-independence*). Definicja owej niezależności od naszych badań przedstawia się następująco:

W obliczu dowolnego rzeczywistego i rozstrzygalnego problemu istnieje uprzednio rozwiązanie, do którego powinniśmy dojść, jeżeli tylko przebadamy sprawę w sposób pełny oraz poprawny¹³

Chodzi tutaj o taki fakt, że dla każdego rozstrzygalnego problemu, zdaniem realisty, istnieje pewne z góry określone rozwiązanie, do którego powinniśmy dojść (oczywiście jeżeli przeprowadzimy badania w odpowiedni sposób), tj. rozwiązanie tego problemu jest już niejako „gotowe”, a sam proces przeprowadzania badania pozostaje więc bez wpływu na kształt poprawnego rozwiązania tegoż problemu.

Jak mają się do siebie zagadnienia dotyczące niezależności od badań oraz umowny model znaczenia i rozumienia? Zdaniem Wrighta nie da się tych rzeczy od siebie oddzielić:

Niezależność od naszych badań wymaga pewnej stabilności w rozumieniu przez nas pojęć. Na przykład myśleć o kształcie jakiegoś nieobserwowanego obiektu jako zdeterminowanym w sposób niezależny od tego, czy kiedykolwiek dokonamy jego zbadania, to przyjmować, że istnieją fakty, mówiące jaki przypisałibyśmy kształt temu obiektowi w zgodzie z naszym słownikiem dotyczącym kształtów; taki domniemany niezależny od naszych badań fakt dotyczący kształtu takiego obiektu jest w rzeczywistości faktem dotyczącym tego, jak opisałibyśmy ten obiekt, jeśli tylko w odpowiednich okolicznościach w dalszym ciągu posługiwalibyśmy się odpowiednim słownictwem w sposób, jaki obecnie uznajemy za poprawny, kiedy używamy tego słownictwa w celu stwierdzania prawdy. Idea niezależności od naszych badań popycha nas więc w kierunku pojmowania uchwycenia znaczenia jakiegoś wyrażenia jako uchwycenia ogólnego wzoru jego użycia; zgodność z tym wzorem wymaga pewnych określonych użyczeń języka w do tej pory nierozpatrywanych przypadkach. Wzór jest więc tutaj pomyślany jako rozciągający się na przypadki, które dopiero będziemy rozpatrywać¹⁴.

¹³ C. Wright, *Rails to Infinity*, Harvard University Press 2001, s. 33.

¹⁴ *Ibidem*, s. 34.

Rozumowanie Wrighta wydaje się być dla nas całkowicie przekonujące – przyjęcie tezy o niezależności od naszych badań wymaga założenia umownego modelu znaczenia i rozumienia, który zapewni odpowiednią dla potrzeb realisty stabilność w posługiwaniu się wyrażeniami. Wniosek płynący z tych rozważań jest następujący: aby obalić koncepcję niezależności od naszych badań (będący wyrazem stanowiska realistycznego) nie trzeba atakować wprost teże koncepcji, lecz można obalić umowny model znaczenia i rozumienia, który przez zwolennika tezy o niezależności od naszych badań musi zostać przyjęty dla wyrażenia swojego stanowiska (nie musimy obalać wprost tezy realistycznej, lecz możemy obalić konieczne założenie, na którym się ona opiera).

Obiektywny wzorzec poprawności?

Czas przejść do krytyki jaką pod adresem umownego modelu znaczenia i rozumienia wysunął Crispin Wright. Zastanawia się on w jaki sposób możliwe jest dla dowolnego użytkownika języka, aby jego wypowiedzi pozostawały w zgodzie z obiektywnym wzorem, tj. takim, którego wymagania są już z góry ustalone bez żadnego udziału użytkowników języka. W zasadzie głównym problemem jest tu odpowiedź na pytanie: skąd pewien użytkownik języka może wiedzieć, że właściwie rozpoznaje to, czego wymaga od niego obiektywny wzór użycia języka? Innymi słowy, jak użytkownik języka może odróżnić sytuację, w której rzeczywiście posługuje się językiem w zgodzie ze wzorem, od sytuacji kiedy tylko wydaje mu się, że posługuje się językiem w zgodzie ze wzorem?

Takie stawianie sprawy nasuwa oczywiste skojarzenia z rozważaniami Wittgensteina dotyczącymi języka prywatnego. Zastanawia się on czy możliwe jest stworzenie swojego własnego języka. Miałoby to polegać na nazywaniu wszystkich swoich doznań (spostrzeżeń zmysłowych oraz stanów psychicznych) przez genialne dziecko „po swojemu” i zachowywaniu tych nazw dla siebie¹⁵. W takich okolicznościach osoba konstruująca swój język prywatny sama nie mogłaby być pewna, że używa nadawanych przez siebie nazw w sposób poprawny. Jest to spowodowane brakiem zewnętrznych, społecznych mechanizmów kontroli. Bez uczestnictwa w grze językowej razem z innymi ludźmi nie wiedzielibyśmy czy rzeczywiście do jakichkolwiek reguł gry się stosujemy: moglibyśmy wtedy nazywać „ból” co rusz to coś innego¹⁶.

Jednakże w przypadku Wrighta nie wydaje się, aby jego rozważania dotyczyły rozważanego przez Wittgensteina języka prywatnego. Co prawda Wright używa

¹⁵ L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, PWN, Warszawa 2005, § 257.

¹⁶ *Ibidem*.

terminu „idiolekt” w odniesieniu do jednostki posługującej się językiem, ale rozumie on ten idiolekt i jego związek z umownym modelem znaczenia i rozumienia w sposób nieco odmienny niż ten, który mógłby się nam skojarzyć z językiem prywatnym opisywanym przez Wittgensteina. Wright twierdzi, że należy postrzegać podstawę umownego modelu znaczenia i rozumienia jako

Ideę, że każdy z nas ma pewien rodzaj uprzywilejowanego dostępu do własnego rozumienia danego wyrażenia; każdy z nas zna wzór użycia dla swojego idiolektu, dla którego mamy silne przypuszczenie, [...] że jest powszechnie podzielany¹⁷.

Jeżeli będziemy w taki sposób stawiali sprawę, to odpowiedź na pytanie Wrighta o to, czy podmiot używający języka może wiedzieć, że używa go w zgodzie z wzorem poprawnego użycia, a nie jedynie mu się tak wydaje, musi być negatywna. Dzieje się tak z uwagi na prosty fakt, że

jakichkolwiek szczerych zastosowań danego wyrażenia bym nie uczynił [...] zawsze będzie mi się wydawało, że postępuję w zgodzie z moim rozumieniem tego wyrażenia. Nie ma tu więc miejsca na rozróżnienie pomiędzy faktem, że tylko mi się wydaje, iż pozostaję z zgodzie z tym, co przez dane wyrażenie rozumiem, a faktem, że naprawdę tak jest¹⁸.

W kolejnym kroku Wright zastanawia się, czy jest możliwe ocalenie umownego modelu znaczenia poprzez uwzględnienie w rozważaniach wspólnoty językowej.

Załóżmy, że jeden z nas zboczył z linii wyznaczającej właściwy opis stosowania języka w nowym przypadku. Właśnie widzieliśmy, że ktoś taki na własną rękę nie może uczynić sensowną idei, że pozostaje on wierny choćby swojemu *własnemu* wzorowi. To znaczy, że nie rozpoznaje on w jaki sposób powinien zachować się w nowym przypadku, aby pozostać w zgodzie z jego własnym rozumieniem odpowiedniego wyrażenia. Jak więc jego dyspozycja by stosować wyrażenia w nowym przypadku może stać się, mówiąc ściśle, rozpoznaniem przedłużenia wzoru, którego on nie rozpoznaje, jeśli wspólnota się z nim w tej kwestii zgodzi?¹⁹

Wright ma tu na myśli fakt, że w perspektywie umownego modelu znaczenia i rozumienia zachodzi daleko idące podobieństwo pomiędzy stosowaniem się do wzoru użycia języka przez jednostkę oraz przez wspólnotę językową – dla obu tych sytuacji nie sposób wyjaśnić na czym miałyby polegać stosowanie się do obiektywnego wzo-

¹⁷ C. Wright, *Wittgenstein on the Foundations of...*, s. 217.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Ibidem, s. 218.

ru poprawnego użycia danego wyrażenia. W przypadku jednostki wziętej w izolacji, jest tak dlatego, że nie może ona w wiarygodny sposób wskazać, dlaczego dane użycie języka jest poprawne, a nie jedynie się takim wydaje. Natomiast jeżeli do tych rozważań dołączymy wspólnotę językową, jako mogącą dokonać korekty zachowań jednostki, w przypadku, gdyby zboczyła ona z kursu wyznaczonego przez obiektywny wzór poprawnego użycia, to także, zdaniem Wrighta, nie otrzymamy satysfakcjonującego rozwiązania. W sytuacji, kiedy wspólnota dokonuje korekty wypowiedzi pewnej jednostki nie mamy bowiem do czynienia z gwarancją, że wspólnota podąża po linii wyznaczonej przez obiektywny wzór. Jeśli wspólnota koryguje wypowiedzi jednostki, to mamy do czynienia z sytuacją, w której ocena użycia danego wyrażenia *E* przez podmiot *S* oraz wspólnotę *C* jest po prostu odmienna – nie wiadomo dlaczego zgoda ze wspólnotą miałyby być odzwierciedleniem pewnego obiektywnego wzoru, a nie *tylko* po prostu jednomyslnością wśród użytkowników języka.

Wnioski jakie z powyższych rozważań płyną, zdają się nie przedstawiać dla koncepcji Johna McDowella korzystnie. W pierwszej kolejności dlatego, że jednostka w izolacji nigdy nie może wiedzieć czy naprawdę postępuje w zgodzie z obiektywnym wzorem poprawnego użycia dla danego wyrażenia, czy tylko jej się tak wydaje. W drugiej kolejności dlatego, że wprowadzenie do naszych rozważań całej wspólnoty językowej nie może nam w żaden sposób pomóc:

Jeżeli zgoda podmiotu *S* oraz reszty grupy miałyby sprawić jakąś kluczową różnicę, tak aby podmiot *S* mógł być potraktowany jako rozpoznający wymagania nakładane w danym przypadku przez obiektywny wzór, to powinno przynajmniej mieć sens twierdzenie, że podmiot *S* może wejść w spór z resztą grupy dotyczący użycia wyrażenia *E*; idea, że grupa jest w błędzie powinna przynajmniej mieć sens. Lecz dla podmiotu *S* jedynym właściwym wnioskiem będzie, (zważywszy, że nie może on znaleźć żadnego sposobu by przekonać grupę, iż zboczyła ona z wyznaczonego przez wzór kursu) że [...] nie zna on (i prawdopodobnie nigdy nie znał) znaczenia wyrażenia *E* (tak, jak my je stosujemy). Ale jeżeli nikt nie jest w stanie stwierdzić, że wspólnota zboczyła z ustalonych torów, to nikt nie jest w stanie także stwierdzić, że ona na nich pozostała; sam brak zgody pomiędzy podmiotem a wspólnotą nie jest w stanie nadać treści idei, że można rozpoznać czego domniemany wzór poprawnego użycia wymaga²⁰.

Jak autorytatywnie stwierdza Wright:

Jeżeli „poprawność” oznacza niezależną od naszego uznania zgodność z uprzednio określonym wzorem, to nie ma absolutnie niczego, co moglibyśmy zrobić, aby uczynić realnym rozróżnienie pomiędzy powszechną zgodą co do użycia, a poprawnością użycia wyrażenia²¹.

²⁰ B. Hale, op. cit., s. 382.

²¹ C. Wright, *Wittgenstein on the Foundations of...*, s. 219.

Dlaczego tak właśnie jest? Gdyż z perspektywy umownego modelu znaczenia i rozumienia relacja pomiędzy oceną użycia pewnego wyrażenia *E* przez podmiot *S* dokonana przez wspólnotę językową jest relacją szczególnego rodzaju, z całą pewnością posiada ona inną charakterystykę niż korygowanie wypowiedzi jednostki przez wspólnotę w *Dociekaniach* Wittgensteina. W koncepcji McDowella jest przecież tak, że wzór poprawnego użycia jest *obiektywny*, czyli pojmuje się go jako niezależny od naszego rozpoznania go jako poprawnego. Znaczy to tyle, że wzór poprawnego użycia jest całkowicie *niezależny* od naszych jakichkolwiek sądów na jego temat oraz wyznacza, które użycia języka będą poprawne w każdym nierozpatrywanym dotąd przypadku. Stąd powszechna zgoda wspólnoty językowej *nie wytwarza* wzoru poprawnego użycia, lecz ewentualnie może w sposób *przygodny* z obiektywnym wzorem się zgadzać.

Jednakże stanowisko Wrighta w takim sformułowaniu chyba nie jest do końca adekwatne. Kluczowy jest w tym kontekście tzw. „przypadek odszczepieńca” (*case of lone dissenter*) – wydaje się być całkiem sensowną idea, że jeden człowiek jest w stanie skorygować wspólnotę językową, w przypadku, gdy odwoła się on do pewnych powszechnie przyjętych faktów oraz przedstawi członkom tejsze wspólnoty odpowiednie dowody. Jeżeli cała grupa ludzi będzie szczerze twierdziła, że trawa jest czerwona, to nasz „odszczepieniec” może ich przekonać poprzez wskazanie odpowiednich faktów, że są w błędzie, np. może wskazać on odczyty odpowiednich urządzeń wskazujące, iż na skutek skażenia chemicznego/biologicznego/radiacyjnego ich percepcja jest zaburzona, bądź układ nerwowy uszkodzony. Podważa to więc twierdzenie Wrighta, że jednostka, która pozostaje w konflikcie ze wspólnotą językową, co do użycia pewnego wyrażenia *E* może co najwyżej stwierdzić, że nie zna znaczenia tegoż wyrażenia.

Ważne jest, żeby analizując umowny model znaczenia i rozumienia zbyt łatwo nie poddać się pokusie traktowania wzoru poprawnego użycia na kształt platońskich idei – nie należy pojmować poprawnych użyć danego wyrażenia w nierozpatrywanych dotąd przypadkach, jak jakichś dziwacznych bytów, egzystujących nie wiadomo gdzie i w sposób całkowicie autonomiczny od użytkowników języka. Tymczasem wydaje się, że jednym z głównych osiągnięć Wittgensteina, na którego powołuje się McDowell, jest wychodzenie poza przyjmowane w starożytnej i nowożytnej filozofii schematy – stąd wzór jest czymś innym zarówno od platońskich idei, jak i od typowo ludzkich wytworów jak garnki, czy nuty. McDowell stara się w swoich rozważaniach kroczyć drogą Wittgensteina, o czym w przekonujący sposób może świadczyć następujący fragment jego artykułu:

Refleksje Wittgensteina dotyczące kierowania się regułą uderzają w pewien dobrze znany obraz prawdy i faktów, który ja ujmuję w sposób następujący. Fakt musi być kwestią tego, jak się rzeczy w świecie

mają całkowicie niezależnie od nas. Tak więc prawdziwy sąd musi być, przynajmniej potencjalnie, zadaniem czystej myśli; jeżeli natomiast natura ludzka ma być wplątana w sam proces formowania sądu, to wyklucza to pojmowanie odpowiadającego mu faktu jako właściwie niezależnego od nas [...]. Możemy uznać taką wizję prawdy jako przekonującą jedynie wtedy, gdy albo zapomnimy, że nośniki prawdy w ogóle mogą nośnikami prawdy być, tylko dlatego, że posiadają znaczenie, albo gdy założymy, że znaczenia „zajmują się same sobą”, bez potrzeby jakiegokolwiek pomocy z naszej strony²².

Trzeba więc zachować daleko idącą ostrożność w interpretowaniu obiektywnego wzoru poprawnego użycia na sposób platoński. Dyskutujemy wszakże w tej sytuacji o języku, który naturalnie jest ludzkim wytworem i pewien element relatywizacji jest założony już na samym początku wszelkich rozważań. Kiedy dyskutujemy w ramach analitycznej filozofii języka, to stawiamy pytania o to, jaki sposób ujmowania pewnego problemu ma sens, jest bardziej spójny etc., a nie zastanawiamy się np. na bytami obiektywnymi w sensie znanym nam z filozofii starożytnej. Jest to prawda tak oczywista, że aż banalna; być może właśnie z tego powodu tak często się o tym prostym fakcie zapomina.

Jeżeli Wright chce ostatecznie rozprawić się z umownym modelem znaczenia i rozumienia, to musi przedstawić jakieś dodatkowe, lepsze argumenty, gdyż te zaprezentowane dotychczas jednak przesadnie upraszczają stanowisko McDowella przypisując mu twierdzenia, których on ani nie wygłasza wprost, ani nie wynikają one w sposób konieczny z jego artykułu.

Wzmocniony argument Wrighta

Aby definitywnie rozprawić się z koncepcją McDowella Wright, powołując się na Wittgensteina²³, wyróżnia specyficzną klasę sądów – „sądy podstawowe”. Co to są „sądy podstawowe”? Z całą pewnością nie są to twierdzenia dotyczące teorii ekonomii, biologii molekularnej, fizyki kwantowej czy jakiegokolwiek innej wysoce teoretycznej, wyrafinowanej czy kontrowersyjnej dziedziny. Jako „sądy podstawowe” kwalifikują się natomiast te, „które czynimy bez wyraźnych racji, pod wpływem tych aspektów naszego środowiska, które możemy bezpośrednio obserwować”²⁴. Jako przykłady podstawowych predykatów Wright podaje pojęcia dotyczące kształtu, koloru, tekstury, smaku, ciepła i zimna czy następstwa czasowego²⁵ – „To jest słońce”, „Ten dźwięk

²² J. McDowell, op. cit., s. 351.

²³ L. Wittgenstein, op. cit., § 2.42.

²⁴ C. Wright, *Rule-Following, Meaning and...*, s. 59.

²⁵ *Ibidem*.

jest głośniejszy niż tamten”, albo „To jest żółte” to najbardziej oczywiste ilustracje takich podstawowych pojęć, które do właściwego posługiwania się nimi wymagają od nas jedynie poprawnie działającego aparatu sensorycznego oraz uprzedniego normalnego treningu w posługiwaniu się językiem. W kolejnym kroku Wright stwierdza, że tego typu podstawowe sądy niejako „wplatają się” we wszystkie sądy – w tym sensie, że możemy rozumieć siebie nawzajem tylko z tego powodu, że wszyscy posiadamy pewne podstawowe pojęcia. Tak właśnie Wright zdaje się interpretować twierdzenie Wittgensteina, że „w języku [ludzie] są ze sobą zgodni. Nie jest to zgodność poglądów, lecz sposobów życia”²⁶. Następnie Wright zadaje pytanie o to, czy podstawowe twierdzenia (czyli konkretne historyczne użycia zdań będących wyrazem rozpoznania podstawowych pojęć) mogą posiadać własność obiektywności znaczenia.

Niech ϕ oznacza jakieś podstawowe pojęcie; rozważmy dużą liczbę podstawowych twierdzeń zawierających ϕ , co do których istnieje, tak się składa, niemal powszechna zgoda. Jeśli mamy wierzyć w obiektywność znaczenia tych twierdzeń, to musi istnieć możliwość, że ta powszechna zgoda jest w tym szczególnym przypadku niesłuszna: albowiem wierzyć w obiektywność znaczenia, to właśnie wierzyć, że to, co determinuje wartość logiczną tych twierdzeń jest całkowicie niezależne od ludzkiej oceny tych twierdzeń, która może, w najlepszym wypadku, przygodnie z nią korespondować²⁷.

Wprowadźmy teraz rozróżnienie pomiędzy dwoma twierdzeniami:

1. Dla każdego podstawowego twierdzenia, jest możliwe, że nasz werdykt oraz prawda odbiegają od siebie.
2. Jest możliwe, że dla każdego podstawowego twierdzenia, nasz werdykt i prawda odbiegają od siebie.

Odróżniając te dwie rzeczy od siebie należy zapytać zwolennika obiektywności znaczenia jakie posiada on racje do zaakceptowania 1. oraz odrzucenia 2., gdyż przejście od

$\forall x$ jest możliwe, że $F(x)$

164 |

do

Jest możliwe, że $\forall x F(x)$

proceedzi do bardzo niepokojących konsekwencji. Najpierw jednak zwróćmy uwagę, że takie przejście zawodzi w przypadku, gdy F jest predykatem, którego

²⁶ L. Wittgenstein, op. cit., § 241.

²⁷ C. Wright, *Rule-Following, Meaning and...*, s. 65–66.

warunki zastosowania do poszczególnych indywiduów objętych kwantyfikacją są funkcją odpowiednich własności innych indywiduów z zakresu kwantyfikato-ra²⁸. Przykładem takiego wadliwego przejścia od 1. do 2. niech będzie predykat $F(x) =$ „jest wyższy niż średnia wzrostu” – każda z jednostek może mieć wyższy wzrost niż średnia, lecz nie jest możliwe, że wszyscy mają wzrost powyżej średniej. Obiektywista, aby uniknąć sceptycyzmu, musi więc „zablokować” przejście od 1. do 2. pokazując tym samym, że jest możliwe, iż każdy użytkownik z osobna myli się co do użycia danego wyrażenia podstawowego, natomiast nie jest możliwe, iż wszyscy użytkownicy języka myślą się w ocenie użycia podstawowego twierdzenia:

Co bardziej uderzające dla naszych obecnych celów, to przejście zawodzi, pozwalając „x” objąć wszystkie zachowania z życia Jonesa, dla $F(x) =$ „x jest niezgodny z charakterem”. Tak więc jedynym widocznym sposobem na powstrzymanie przejścia od 1. do 2. jest obstawanie przy poglądzie, że nasza zgoda, co do wielkiej klasy przypadków musi być postrzegana jako odgrywająca *konstytutywną* rolę w determinowaniu co liczy się jako poprawne użycie ϕ , dokładnie tak, jak zachowanie Jonesa w wystarczająco wielkiej klasie przypadków odgrywa konstytutywną rolę w determinowaniu jego charakteru. Lecz to jest właśnie ta analogia, której zwolennik obiektywności znaczenia musi się przeciwstawiać. Przyzwolenie na objęcie przez „x” podstawowych twierdzeń oraz przyjęcie, że $F(x) =$ „ocena całej wspólnoty językowej dot. x jest niezgodna z wymaganiami, jakie stawia przed nami znaczenie ϕ ”, zmusza zwolennika obiektywności znaczenia ϕ do przyjęcia, że to, co determinuje czy ϕ stosuje się poprawnie (czy też nie) do poszczególnych przypadków dotyczyć będzie jedynie odpowiednich faktów (dotyczących rzeczywistości) oraz tych zachowań z językowej i intelektualnej historii wspólnoty, które ukonstytuowały „obiektywne” znaczenie ϕ ²⁹.

Jakie wynikają z tego wnioski? Dla zwolennika obiektywności znaczenia będzie sprawą absolutnie kluczową, aby „przypadek odszczepieńca” (*case of lone dissenter*) nie zawiódł go w kierunku sceptycyzmu. Jak już wspominaliśmy, pojedynczy człowiek może zwrócić uwagę na błąd grupy użytkowników języka, jeżeli odwoła się do pewnych powszechnie uznanych sądów. Lecz skoro poprawność w używaniu danego wyrażenia ma polegać na zgodności z uprzednio określonym wzorem, to *zawsze można podać w wątpliwość*, te sądy, które na poparcie swoich racji przywołuje nasz „odszczepieniec”. Wspólnota może bowiem zakwestionować świadectwa dostarczane przez „odszczepieńca” jako niezgodne ze wzorem poprawnego użycia, gdyż zostały one oparte na sądach, które się z tym wzorem nie zgadzają.

²⁸ Ibidem, s. 66.

²⁹ Ibidem, s. 66–67.

Przeciwnik obiektywności znaczenia ma jednakże możliwość zatrzymania tego sceptycznego szaleństwa. Przypuśćmy, że pewien podmiot S dokonuje szczerego stwierdzenia Z w okolicznościach C. Załóżmy także, że zachodzi koniunkcja trzech następujących warunków:

1. Podmiot S przebył normalny trening w zakresie posługiwania się pojęciami zawartymi w Z oraz podmiot S rozumie te pojęcia w sposób standardowy.
2. Podmiot S w warunkach C funkcjonuje normalnie, tj. nie jest chory, pod wpływem narkotyków etc.
3. W okolicznościach C zachodzą normalne warunki percepcyjne, tj. brak jest dziwnego oświetlenia, mylących nas luster etc.

Jeżeli Z będzie podstawowym twierdzeniem, to będziemy mieli bez względu na wszystko, dostateczne podstawy, aby stwierdzić, że Z jest użyte poprawnie. Jest tak, dlatego, że warunek 1. określa konieczne zdolności językowe, aby posługiwać się poprawnie Z, natomiast 2. i 3. określają optymalne warunki dla rozpoznawania Z. Z tego powodu powinniśmy przyjąć następującą zasadę P:

Jeżeli istnieje powszechna zgoda (nie będąca przejawem zmywy) co do prawdziwości Z, które jest dla osób orzekających twierdzeniem podstawowym, oraz jeżeli posiadamy odpowiednie podstawy, by przyjąć, że zachodzi 1., 2. oraz 3. dla każdej z osób orzekających (i nie dysponujemy żadnymi dodatkowymi informacjami dotyczącymi Z), to mamy doskonałe podstawy, aby uznać Z za prawdziwe³⁰.

Tego typu zasada P, pozwala nam na zablokowanie sceptycznych wniosków na jakie podatna jest koncepcja realistyczna zakładająca obiektywność znaczenia. Jednakże to, co dla przeciwnika obiektywności znaczenia jest jedynie analityczne względem definicji pojęcia podstawowego, dla obiektywisty w kwestii znaczenia takie nie jest. Przeciwnik obiektywności znaczenia może więc uniknąć sceptycyzmu poprzez przyznanie, że ludzkie decyzje i zachowania mają swój udział w determinowaniu znaczenia, natomiast takiego kroku obiektywista uczynić nie może bez popadania w sprzeczność z samym sobą. Dla przeciwnika obiektywności znaczenia zasada P jest zasadą szczególną, gdyż tak naprawdę pokazuje ona, co determinuje ekstensję dla podstawowych pojęć. Stąd nie sposób zadać w tym przypadku sceptycznego pytania o to, czy w sytuacji, gdy zachodzą odpowiednie warunki (1-3) podmiot stosując pewne podstawowe pojęcie robi to poprawnie. Natomiast dla obiektywisty w kwestii znaczenia zasada P nie jest analityczna względem definicji pojęcia podstawowego, nie określa ona ekstensji podstawowych pojęć, stąd nie może on odrzucić sceptycznego wniosku, że *wszyscy się ciągle mylą* w trakcie stosowania podstawowych twierdzeń, dla których standardu poprawnego użycia dostarcza domniemany obiektywny wzór.

³⁰ Ibidem, s. 71.

Odrzucić obiektywność znaczenia dla twierdzeń podstawowych to postrzegać ich treść, a dalej ich prawdziwość, jako otwarte na ciągłe określanie przez nasze zachowania językowe. Kompetentne używanie podstawowego słownictwa [...] nie powinno być widziane jako poznanie odzwierciedlające wymogi obiektywnych znaczeń. Raczej powinniśmy widzieć je jako wyraz pewnych podstawowych skłonności do reagowania, jako pierwotne dyspozycje klasyfikacyjne³¹.

Dla niektórych czytelników takie stawianie sprawy może się wydawać nieintuicyjne lub mało zrozumiałe. Aby dobrze uchwycić intuicję Wrighta stojącą za tezą, że znaczenie jest kształtowane w trakcie używania przez nas języka (*meaning is shaped by our ongoing use*) przeprowadźmy następujący, relatywnie prosty, eksperyment myślowy. Załóżmy, że używamy słów „stół”, „krzesło” i „podłoga” w sposób standardowy. Wyobraźmy sobie teraz, że stół i krzesło zostają wyrzeźbione w skale lub drewnie, bądź wykonane z tworzywa sztucznego w taki sposób, że tworzą jedną całość razem z podłogą. Czy w takim przypadku musimy uznać, że to, czy w tej nowej sytuacji w dalszym ciągu będziemy używać terminów „stół”, „krzesło” oraz „podłoga” jest uzależnione od pewnego wzoru użycia tych terminów, który jest od nas niezależny, rozciąga się niezależnie od nas na wszystkie nowe przypadki? Zdecydowanie bardziej intuicyjne jest twierdzenie, że o tym, czy w tej sytuacji będziemy dalej mówili o „stołach”, „krzesłach” i „podłodze”, czy też wprowadzimy jakieś przesunięcia w naszej siatce leksykalnej zależy od zachowań i reakcji naszej wspólnoty językowej. Nic tu nie jest z góry wyznaczone niezależnie od naszych zachowań.

Jednakże Wright swoją krytyką objął póki co tylko podstawowe pojęcia i twierdzenia. Czy jest możliwe, aby tylko one nie posiadały własność obiektywności znaczenia? Wydaje się, że odpowiedź na tak postawione pytanie musi być negatywna. Albowiem korzystanie z podstawowych sądów zdaje się być wplątane w korzystanie ze wszystkich sądów. Stąd jeżeli sądy podstawowe są pozbawione obiektywności znaczenia to *a fortiori* pozbawione są jej także wszystkie pozostałe sądy. Tak więc obiektywność znaczenia zdaje się być iluzją, której przyjęcie nie może nas uchronić przed sceptycyzmem.

Zgadzać się z krytyką, jaka została wysunięta przeciwko umownemu modelowi znaczenia i rozumienia przez Crispina Wrighta, a także Boba Hale’a, musimy stwierdzić, że nie oznacza to automatycznie, iż koncepcja znaczenia kształtowanego w toku ciągłego użycia (*meaning shaped by our ongoing use*) musi bez zastrzeżeń przyjęta. Jednakże bliższe przyjrzenie się tej koncepcji przekracza ramy niniejszej pracy.

³¹ Ibidem.

Wnioski

Pora przejść do podsumowania. Jesteśmy przekonani, że będąca wręcz kanoniczną wykładnią pewnego fragmentu filozofii późnego Wittgensteina koncepcja umownego modelu rozumienia i znaczenia nie jest w stanie zaproponować satysfakcjonującego ujęcia problemu normatywności znaczenia. O ile wydaje się, iż istnieje możliwość takiej interpretacji koncepcji McDowella, która pozwoliłaby za cenę pewnego „rozmycia” uniknąć krytyki sformułowanej przez Hattiangadi, to rozważania dotyczące natury postulowanego przez McDowella wzorca poprawnego użycia są już o wiele bardziej problematyczne. Jesteśmy przekonani, że stworzona przez McDowella umowna koncepcja znaczenia i rozumienia jest błędna. W związku z tym pojawia się wyzwanie dla realisty semantycznego, który tę koncepcję zdaje się z konieczności zakładać u podstaw swojego stanowiska.

Bibliografia:

- Boghossian P. A., *The rule-following considerations*, „Mind” 1989, 98(392), ss. 507–49.
- Dummett M., *Truth and the Other Enigmas*, Harvard University Press 1978.
- Hale B., *Rule-following, objectivity and meaning*, w: B. Hale, C. Wright (red.), *A Companion to the Philosophy of Language*, Blackwell 1997.
- Hattiangadi A., *Is Meaning Normative?*, „Mind & Language” 2006, 21(2), ss. 220–240.
- Hattiangadi A., *Oughts and Thoughts: Rule-Following and the Normativity of Content*, Oxford University Press, USA 2007.
- Kripke S., *Wittgenstein o regułach i języku prywatnym*, Fundacja Aletheia 2007.
- McDowell J., *Wittgenstein on following a rule*, „Synthese” 1984, 58(3), ss. 325–363.
- Posłajko K., *Spór o normatywność znaczenia w analitycznej filozofii języka*, „Kwartalnik filozoficzny” 2007, 37, ss. 123–157.
- Antyrealizm semantyczny: studium analityczne*, T. Szubka (red.), Wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2001.
- Wittgenstein K., *Dociekania filozoficzne*, PWN, Warszawa 2005.
- Wright C., *Wittgenstein on the Foundations of Mathematics* (First Edition), Harvard University Press 1980.
- Wright C., *Rule-following, objectivity and the theory of meaning*, w: S. H. Holtzman & C. M. Leich (red.), *Wittgenstein: To Follow A Rule*, Routledge 1981.
- Wright C., *Wittgenstein’s rule-following considerations and the central project of theoretical linguistics*, w: A. George (red.), *Reflections on Chomsky*, Blackwell 1989.
- Wright C., *Rails to Infinity*, Harvard University Press 2001.
- Wright C., *Rule-Following, Meaning and Constructivism*, w: *Rails to Infinity* (ss. 53–80), Cambridge, London: Harvard University Press 2001.

Bartek Kaluziński

Umowny model znaczenia i rozumienia jako eksplicacja tezy o normatywności znaczenia

Słowa kluczowe: normatywność znaczenia, obiektywność znaczenia, Ludwig Wittgenstein, kierowanie się regułą, umowny model rozumienia i znaczenia, Crispin Wright, John McDowell

Abstrakt: W niniejszym artykule mamy zamiar pokazać w jaki sposób „Umowny model rozumienia i znaczenia” może być interpretowany jako eksplicacja intuicji Saula Kripkego, że „znaczenie jest istotnie normatywne”. Będziemy argumentować, że pomimo faktu, że „Umowny model” może wydawać się intuicyjny oraz obiecujący, to napotyka on na nieuniknione trudności. Jesteśmy przekonani, że krytyka wysunięta pod adresem „umownego modelu” przez Crispina Wrighta jest słuszna i stanowi wyzwanie dla realisty semantycznego, który zdaje się zakładać teorię McDowella.

Key Words: Normativity of Meaning, Objectivity of Meaning, Ludwig Wittgenstein, Following a Rule, Contractual Theory of Meaning, Crispin Wright, John McDowell

Abstract: In this paper I am going to present how John McDowell’s „Contractual Theory of Meaning and Understanding” could be interpreted as an explication of Saul Kripke’s intuition that „meaning is an intrinsically normative notion”. I will argue that despite the fact that the „Contractual Theory” could seem intuitive and appealing it faces inevitable difficulties. I am convinced that Crispin Wright’s critique of the „Contractual Theory” is sound and poses a challenge towards semantic realists, who seem to presuppose McDowell’s idea.